

WSPOMNIENIA WIELKICH

1410

DNI

1910



HERB JAGIELLY.

NAPISAŁ JÓZEF WIERZYŃSKI.

RYŚUNKAMI OZDOBIŁ FERDYNAND RUSZCZYĆ.

WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI STOW. NAUCZ. POLSKIEGO

WILNO—UL. KRÓLEWSKA 1. :: FILJA—UL. WILEŃSKA 36.

M. ARCT: WARSZAWA. POZNAŃ. LUBLIN. LWÓW. ŁÓDŹ.



CM 314646

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 152 / 2011 / CM

„Czcij ojca twego i matkę swoją, a długowiecznym będziesz na ziemi“ —

głosi prawo Boże... Prawo to rozciąga się z ludzi pojedynczych na całe ich zbiorowiska, na narody... I naród każdy, aby długowiecznym był — winien czcic matki i ojce swoje...

Cześć ta tak powszechną, a głęboką jest w ludach chrześcijańskich, iż obejmuje nie tylko żywych, lecz i umarłych.

Czczymy nie tylko tych, z którymi obcujemy, od których jakowejś pomocy w trudach naszych życiowych doświadczamy, lecz i tych ojców ojców naszych, którzy chociaż już dawno ziemię opuścili, to jednak nie zupełnie, gdyż zostawili po sobie pamięć w sercach tych, którzy chcąc być długowiecznymi na ziemi, czczą swoich przodków przez modlitwę za ich dusze, przez obchody a święta pamięci zmarłych poświęcone ...

I nasz naród polsko-litewski do żyjących, do długowiecznych, pomimo wszystkie przeciwności losu, zaliczonym być może, gdyż czci ojce i matki swoje.



Oto na wspomnienie dnia tak bardzo oddalonego od nas, bo aż o lat 500, — poruszyliśmy się wszyscy, gdziekolwiek los nas rzucił: od Syberyi do Ameryki, od Krymu do Archangielska!... Wszyscy, mali i wielcy, panowie i włościanie, pracodawcy i jej wykonawcy, duchowni i świeccy—wszyscy uczuli potrzebę, w sobie jakąś moc znaleźli, która odrywa ich od trosk życia codziennego i każe skierować myśl i serce ku tym wypadkom odległym, ku tym czynom olbrzymim przez ojców ich dokonanym. Już ta wspólność klas i stanów zainteresowanych wskazuje, iż przed 500 laty dnia 15-go lipca 1410 roku musiało zajść wydarzenie, które obchodziło i dotyczyło wszystkich, naród cały, bez żadnych wyjątków i różnic.

Każdy z nas o wielkiej bitwie pod Grunwaldem słyszał, każdy skutek pięćsetnej rocznicy jej chciałby coś więcej dowiedzieć się o tem wydarzeniu, które dotychczas w pamięci się przechowało.

Czyniąc w miarę sił i możliwości tej potrzebie zadość, kreślimy opowieść naszą w nadziei, iż posłuży ona ku pomocy tym, którzy, czcząc pamięć przodków swoich, nie mieli dotychczas możliwości chociażby treściwego poznania tych wielkich czynów, które pamięć ojców ich unieśmiertelniły.

Gdy zaś poznanie to nastąpi, zrodzić się zeń musi miłość wielka i jeszcze głębsza cześć dla tych, którzy tak wielkiego dokonali dzieła...

Jeżeli zaś zdołamy chociaż w najdrobniejszej części do czci tej zwiększenia się przyczynić, — stokrotną za trud nasz będzie to zapłatą.





I

Opowieść naszą zacząć musimy aż o dwa niepełna wieki przed dniem, którego pięćsetną rocznicę obchodzimy, t. j. od r. 1226, kiedy to jeden z książąt polskich, a mianowicie Konrad mazowiecki, dla walki z bałwochwalczem naówczas plemieniem Prusaków, sprowadził sobie do pomocy tak zwanych Krzyżaków.

Polska w owym czasie nie była jeszcze jednym wielkiem państwem jednakiem wszędzie rządzona prawem, pod jednym królem — odwrotnie, na mnóstwo drobnych była podzielona księstw, często ze sobą zwaśnionych, wojujących a przez to słabych i dla sąsiadów niegroźnych.

Prusacy zaś, z pochodzenia pokrewni Litwinom, byli sąsiadami niespokojnymi, dzikimi, wrogo ku nam



4 usposobionymi, szczególnie od czasu wprowadzenia w Polsce wiary Chrystusowej i krzewienia jej pomiędzy nimi przez misjonarzy polskich.

Nie mógł sobie dać rady z Prusakami rzeczony książę Konrad siłami własnymi i sprowadzając Krzyżaków, ani przypuszczał jakiemu straszemu nieszczęściu i dla siebie i dla Polski całej, a w przyszłości i dla Litwy, drogę toruje.

Któż byli ci Krzyżacy? Początek swój wiodą z tych odległych czasów, od wieku XII-go, kiedy to chrześcijańskie narody postanowiły wyswobodzić z rąk niewiernych grób Chrystusowy. Dużo było w tym celu wypraw wojennych, dużo przelano krwi, lecz cel osiągnięty nie został.

Były jednak lata, że Jerozolima z przyległemi okolicami tworzyła niezależne państwo, ciągle wszakże przez saracenów-mahometan napastowane. Otóż trzeba było mieć stale zastęp rycerzy zawsze gotowych do obrony wiary, której godłem krzyż. Rycerze tacy czynili odpowiednie śluby, poświęcając się obronie Grobu Chrystusowego, że zaś na białych płaszczach swoich nosili naszyte czarne krzyże, zwano ich przeto Krzyżakami. Z powyższego wcale jeszcze nie widać, dlaczego ludzie o tak szczytnych celach mogli się stać przyczyną długoletnich nieszczęść narodów. Prawda, że powołanie Krzyżaków było piękne i wzniosłe, lecz przypatrzmy się, jak w czasach późniejszych wypełniają oni swoje powołanie! Państwo jerozolimskie niedługo przetrwało, znowu podpadając pod władzę mahometan-saracenów. Krzyżacy nie mieli już czego



bronić, postanowili więc szukać słabszych niewiernych aby ich nawracać na wiarę chrześcijańską. Cel ten był tylko pozornym, — gdyż Krzyżakom chodziło głównie o władzę nad nawróconym narodem, nie zaś o apostołstwo; to też nie słowem, i największem przykazaniem Bożem, jakim jest miłość bliźniego—naukę Chrystusa Pana szerzyli, lecz ogniem i mieczem!..

Na początku wieku XIII-go część tych rycerzy Zakonu Niemieckiego, gdyż większość ich do tej należała narodowości, przenosi się na Węgry, gdzie hojnie uposaża ich ówczesny król węgierski, Andrzej, chcąc użyć przeciwko dokuczającym mu hordom koczowniczym Pieczyngów i Kumanów. Lecz zamiast wojować, woleli Krzyżacy pocichu zagarniać sobie ziemie i miasta węgierskie, hardo odmawiając ich zwrotu. Niedługo się namyślając, król Andrzej wypędził Krzyżaków precz z Węgier, gdzie lat 14 przebywali. Wypędzenie to sromotne zdarzyło się na rok jeden przed aktem, mocą którego Konrad mazowiecki wzywa Krzyżaków do siebie, nadając im ziemię chełmińską i miasto Nieszawę (niedaleko dzisiejszego Aleksandrowa na pograniczu z Prusami), wzamian zaś zobowiązując Krzyżaków do walki z pogańskimi Prusakami. Pamiętając sromotne wypędzenie swoje z Węgier, Krzyżacy gorliwie biorą się niby do szerzenia chrześcijaństwa między Prusakami, w rzeczywistości zaś podbijają ich, niszcząc kraj i pustosząc. W zajętych przez się ziemiach wznoszą oni zamki warowne, obsadzają je swoim rycerstwem, napływającym z całej zachodniej Europy w nadziei łatwego panowania



6 nad bezbronnym prawie wobec opancerzonych rycerzy niemieckich—narodem.

Spostrzegł się wkrótce Konrad, że dobrowolnie prawie wydał we wrogie sobie ręce ziemie Prusaków, sąsiadów coprawda niespokojnych, lecz niegroźnych. W Krzyżakach natomiast ujrzał potęgę od własnej większą, narodowo sobie wrogą a niepowstrzymywaną żadnemi skrupułami moralnemi. Po zagarnięciu ziem Prusaków, między ujściem Niemna i Wisły położonych zabierają się Krzyżacy do Pomorza ku zachodowi od Prus się ciągnącego.

Już w roku 1310, przed sąd papieża, Jana XXII, wniesioną została skarga króla polskiego, Władysława, dla małego swego wzrostu Łokietkiem przezwanego. Dzielny ten mąż pomimo wszelkie przeszkody, których mu nie szczędzili Krzyżacy, zdołał jednak zjednoczyć wszystkie drobne księstwa polskie, stając w ten sposób na czele silniejszego już państwa, któremu miano królestwa wyrobił, koronując się w r. 1320. Zaraz w następnym roku wydaje papież surowy wyrok, skazujący zakon na zwrot Pomorza jako też na pokrycie wszystkich szkód i kosztów. Atoli tak pomyślny dla Łokietka wyrok, mało mu przyniósł korzyści, gdyż Krzyżacy do postanowienia papieskiego się nie zastosowali. Stracił król Władysław Łokietek wszelką nadzieję pokojowego zakończenia sprawy i zrozumiał, że ci, którzy za najwyższe prawo uznają siłę, — siłą tylko mogą być pohamowani... I oto, nie bacząc na wiek swój podeszły, gdyż już lat 70 walecznego żywota wielki ten król na barkach dźwigał,— zachodzi drogę



Krzyżakom z ogromnemi powracającym łupami i pod Płowcami, dnia 27 września 1331 roku, zadaje im ciężką klęskę. Przeszło 4000 rycerzy krzyżackich legło na polu walki. Nie był to jednak cios, któryby opamiętał Krzyżaków, lub osłabił ich o tyle, by dalszych grabieży i matactw zaniechali...

Już przy synu Łokietkowym, Kazimierzu Wielkim, znowu przed sądem papieskim toczy się proces o zagrabione przez Krzyżaków ziemie polskie. Papież ówczesny, Benedykt XII, wyrokiem, przez wysłanników swych w katedrze Św. Jana, w Warszawie, ogłoszonym, w dniu 25 września 1339 roku skazuje Zakon krzyżacki na zwrot zagrabionych ziem polskich, zapłacenie kosztów i strat, — zaś do czasu wykonania tego wyroku rzuca klątwę kościelną na cały Zakon!... Tak więc ci, którzy śluby zakonne czystości, ubóstwa i posłuszeństwa składali — przez stałe tym ślubom sprzeniewierzenie się z łona społeczności chrześcijańskiej wyłączeni zostali!... Lecz i ta straszna przestroga i kara nie zatrzymują ich na drodze kłamstwa, obłudy i przemocy, którą w zaślepieniu swem od wieku już obrali. Za nic sobie wąż wyrok i wyłączenie z łona Kościoła, dalej swe spory i matactwa prowadząc.

Nauczeni długoletniem a gorzkim doświadczeniem panowie polscy przyszli do przekonania, że własnymi siłami nie sposób ukrocić Krzyżaków, zgnieść ich potęgę, to też zaczęli się oglądać za odpowiednim sojusznikiem. Niedługo i niedaleko trzeba było szukać... Tuż o miedzę, nad Niemnem, w puszczech



8 swoich siedział lud, co tak samo cierpiał od najazdów krzyżackich, jak i Polacy... Ludem tym byli Litwini jeszcze do roku 1386 poganie. Jeżeli Krzyżacy z oddawna już chrześcijańską Polską postępowali w sposób wyżej opisany, to cóż mówić o stosunku ich do pogańskiej Litwy, gdzie mieli tak wygodny dla swoich wypraw zbójeckich pozór, jak nawracanie na chrześcijaństwo!...

Zrozumiał to dobrze W. Książę litewski, Jagiełło, na którego zwróciły się oczy dbałych o dobro kraju panów polskich, szukających sojusznika dla walki z krzyżactwem. Zrozumiał, że przyjmując wraz z narodem swoim chrzest, tem samem wytrąci z rąk krzyżackich miecz przeciwko sobie stale skierowany, a przyjmując prawdy wiary Chrystusowej za pośrednictwem narodu polskiego, tem samem jakby spokrewni się z nim duchowo. A gdy Jagiełło ujrzał przed sobą możliwość włożenia na skronie swoje korony polskiej przez poślubienie młodziutkiej królowej Jadwigi — sprawa przyjęcia chrześcijaństwa i połączenia dwóch państw, Polski i Litwy, została zdecydowaną na zjeździe w Krewie w r. 1385.

W roku następnym odbył się chrzest i ślub Jagiełły, zaś od 17 lutego 1387 roku rozpoczyna się w Wilnie chrzest i narodu litewskiego. Wszelkie knowania Krzyżaków, aby do chrztu Litwy, do ślubu Władysława Jagiełły z królową polską Jadwigą, a więc do połączenia pod jednym berłem dwóch narodów nie dopuścić,—spełzły na niczem.

Przywódcy połączonych narodów dobrze pamię-



tali o głównym celu i zadaniu tego połączenia, o walce z Krzyżakami, o walce na śmierć i życie... 9

Do tej walki sposobią się powoli, ale stale w ciągu lat 25 oba narody. Szczególnie gorączkowa praca wre na Litwie pod przywództwem wielk. Ks. Witolda, którego swoim zastępcą w Wilnie uczynił Władysław Jagiełło.

Ks. Witold, jako wielki i doświadczony wojownik, znał przewagę wojsk polskich niejednokrotnie w walkach z Krzyżakami wykazaną (bitwa pod Płowcami) i przez litewskie wojska w bitwach przed r. 1386 na sobie sprawdzoną. To też zjeżdżają polscy rycerze, aby w miarę możliwości wojska litewskie w rzemiośle wojennem ćwiczyć, do większej sprawności wdrożyć, w lepszy zaopatrzyć oręż...



I.

Zbliżała się chwila stanowcza przez bogobojną królowę Jadwigę wstrzymywana, aby zapobiedz straszemu krwi rozlewowi, chwila straszna przez nią przepowiedziana:

„Dopóki ja żyję, zdołam wstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi tak za obecne jako i dawne krzywdy Królestwu Polskiemu wyrządzone; ale po mej śmierci wiedzcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski, za to, że panom swoim dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnymi staliście się wrogami.“ (Długosz)

Zbliżała się chwila walki przez wieki przygotowywana, to też i przez wieki całe pamiętna.

Nadeszła wreszcie...

Wstrzymywał ją i Wielki Mistrz Zakonu, Konrad Jungingen, rozumiejąc, że czasy i warunki się zmieniły.

Rozumiał, że do walki wstąpią nie książęta polscy i litewscy, których łatwo było poróżnić między sobą, albo nawet oręż jednych przeciwko drugim skiero-





KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO NA MAJESTACIE.

wać, by się wzajemnie mordowali... lecz jedno wielkie państwo polsko-litewskie, jeżeli nie dorównywające rynsztunkiem wojennym i umiejętnością wojskom krzyżackim, — to mające za sobą moc wielką — przekonanie o słuszności sprawy w imię której oręż podnoszą, wiarę..., że odbędzie się Sąd Boży, gdzie zwycięzcą będzie nie silny, lecz sprawiedliwy, nadzieję, że po walce tej nareszcie spokojnie odetchną ich wsie i grody, nie straszone widmem w białym płaszczu z czarnym krzyżem,—mające miłość wielką tej ziemi potem i krwią ich przesiąkniętej...

Rozumiał Wielki Mistrz, że i wewnątrz państwa Zakonnego zaczyna się dziać coraz gorzej! Coraz częściej, a głośniej zaczynają rozlegać się skargi ciemiężonej podatkami i uciskiem bezprawia ludności nie tylko podbitej, t. j. Prusaków i Pomorzan, lecz i ludności napływowej, niemieckiej...

Rozumiał ostrożny Konrad Jungingen, że ten wewnętrzny nieprzyjaciel, to sprzymierzeniec naturalny tego zewnętrznego, który dla uciśnionej ludności będzie wybawicielem...

Rozumiał niepewność walki i starał się wszelkimi siłami dzień jej oddalić. Nawet umierając, ostrzegał Zakon przed wojną z Polską połączoną z Litwą.

Innego zdania był brat zmarłego, Wielkim Mistrzem Zakonu obrany, Ulryk Jungingen!... Lekceważył sobie tego nieprzyjaciela, w którego krwi Zakon już wieki całe bezkarnie brodził...

Przygotowywał się niedbale do walki z przeciw-



12 nikiem, nie badając sił jego, nie zdając sobie sprawy z ogromu grożącego niebezpieczeństwa.

Dopiero Dobiesław, który w imieniu posłów węgierskich przybył do obozu polskiego, by się umówić o dniu i miejscu posłuchania u Jagiełły celem próbowania układów pokojowych, — powiadomił Wielkiego Mistrza o połączeniu się wojsk polsko - litewskich. Wiadomość ta przyjęta była z niedowierzaniem... zdanie posła o siłach nieprzyjaciela z lekceważeniem, szczególnie co do wojska litewskiego.

Gdy Jagiełło z Witoldem zbliżali się do granicy na czele hufów swoich, wyruszył Ulryk Jungingen ze Swiecica, gdzie dotąd przebywał i wydał rozkazy celem obsadzenia wojskiem rzeki Drwęcy dla utrudnienia przejścia przez nią nadciągającym siłom polsko-litewskim.

Jak na zabawę, jak na popis rycerski gotował się do wielkiej chwili Sądu Bożego, zaślepiony pychą ani przewidział całej ważności tej chwili...

Nadeszła wreszcie...

Władysław Jagiełło i Witold natomiast sumiennie się do niej przysposobili, zawczasu rozsyłając rozkazy, by, jak powiada kronikarz Maciej Strykowski,

„ ... województwa jęły się gotować,
Pancerze zardzewiałe i zbroje szorować,
Brzmią warsztaty płatnerskie, pukawki ślósarze,
Tarcze, drzewca, a trzosa brząkają szafarze
A szlachcicy też Polscy co w Węgrach mieszkali
I wielkich majątności tam byli dostali,
Widząc iż Zygmunt ich król przestawa z Krzyżaki,
Wyszli precz czując się być prawymi Polaki“



Wojska polskie zebrały się w Wolborzu pod Piotrkowem, dla litewskich punktem zbornym wyznaczono miejsce, gdzie rzeka Narew wpada do Wisły. Przez całą zimę szykowano zapasy żywności dla wojska, zbudowano most na łodziach dla przebycia Wisły, pamiętano o najdrobniejszej rzeczy.

30-go czerwca r. 1410 przeszły wojska polskie Wisłę pod m. Czerwińskiem i tu na prawym jej brzegu połączyło się z litewskiem, które w oznaczonym czasie, pod wodzą W. Ks. Witolda nadeszło. Dalszy pochód połączonych wojsk odbywał się we wzorowym porządku według ułożonego i obmyślanego przez Władysława Jagiełłę planu. Już niedaleko granicy państwa zakonnego, dnia 5-go lipca zaszło drogę połączonym wojskom poselstwo króla węgierskiego, Zygmunta, z warunkami pokoju.

Jagiełło dał odpowiedź krótką i stanowczą: zwrot Litwie — Żmudzi, Polsce — ziemi dobrzyńskiej. Na tem w dniu następnym układy się skończyły i w dniu 9-go lipca wojska przeszły granicę krzyżacką kierując się ku państwa stolicy, Malborgowi.

Dzień ten tak opisuje wspomniany wyżej Strykowski:

„... sam król zszykowawszy wojska w równym placu, Wziął chorągiew koronną wdychając od płaczu, Rozwinął ją i rzekł tak: „Ach! wszechmocny Boże! Przed którym zła dobra rzecz skryta być nie może, Który sam myśli ludzkich w skrytości doznawasz, Dobrym dobrą odpłatę, złym zaś źle oddawasz.



14 Ty sam znasz serce moje, wiesz jego skrytości,
Wiesz żem nie myślał wojny tej wznieść z uporności,
A zwłaszcza z chrześcijany jakimi takimi,
Którzy mię pobudzili krzywdami wielkimi,
Ty wiesz radę, myśl i chęć moją do pokoju,
Żem uchodził krwawego ze wszystkich sił boju,
Uchodziłem: lecz ludu bronić muszę twego,
Dokąd mi sił i gardła stawać będzie mego.
Ten urząd któryś mi zlecił sam pełnić muszę,
Boć winien liczbę będę dać za każdą duszę,
Jużbych był odkupił rad pokojem tę wojnę,
Acz mam krzywdę i pomsty przyczyny przystojne,
Kiedyby byli chcieli hardzi zakonnicy
Pychy przestać, jak polscy zdawna jałmużnicy,
Ale nienasyconą chciwością już swoją,
Przywiedli mię, iż muszę zbroję odbić zbroją.
Nie mogłem ich pokorą ubłagać cierpliwą;
Odnieśli na mnie wojnę hardzie zapalczywą;
Przeto ten lud, któryś dał mnie w obronę Panie,
Niech dziś pod skrzydły twoje wielmożności stanie.
Racz ich sam ze mną bronić, bo już w imię twoje
Rozwijam tę chorągiew z Orłem, Panie, swoją,
Tu sprawiedliwą stronę rozsądź, kto przyczynę
Dał wojnie? Racz mu tej krwi dać rozlania winę“.

Głównym wodzem wojsk polsko-litewskich został wyznaczony W. Ks. Witold, któremu historyk musi przyznać wiele przymiotów panującego, jakich nie znaleźć u innych współczesnych monarchów.

„Również darem zapalania swoich ludów do



powziętej myśli, popularyzowania swoich pomysłów 15
wyższym był Witold od współczesnych sobie książąt.
Nikt tak jasno, tak dobitnie a zwięźle nie umiał roz-
płomienić wojny, jak to czynił Witold.

Najbardziej jednak celował bystrością umysłu,
która też była podstawą jego samodzielności... Ta
bystrość pozwalała mu odgadnąć plany i zamiary
przeciwników i zastosować natychmiast środki za-
radcze.

Mądrym nazywa Witolda współczesny patriarcha
carogrodzki Józef II; wielkiego umysłu, wzniosłego
rozuemu zalety przypisuje mu uczony Franciszek de
Comitibus, który w przesadnych wyrażeniach porów-
nywa go do Aleksandra Wielkiego.

Na zachodzie uważano Witolda za jednego zdol-
nego do wydarcia Jerozolimy z rąk niewiernych“.

(Król Władysław Jagiełło. A. Prochaska).

Dowództwo nad wojskiem polskim objął Zyn-
dram z Maszkowic, miecznik krakowski, rycerz wielki,
wódz doświadczony. Pomimo to wodzem naczelnym,
„sprawcą“ wojsk wszystkich połączonych i w dniu
bitwy, jak i podczas przygotowań do niej pozostał
sam król; tak wielką była jego powaga, wiara w mą-
drość i przytomność jego umysłu, że nawet gwałtowny
Witold, nic na własną nie przedsiębrał rękę, gdyż
Jagiełło hojny w nagradzaniu prawdziwej zasługi, po-
rywczym i srogim był nieraz w karaniu zwłaszcza
nieposłuszeństwa lub zdrady.

Spotkanie z nieprzyjacielem nastąpiło 10 lipca
pod Kurzętnikiem nad rzeką Drwęcą. Tu jednak do



16 bitwy nie doszło, ponieważ rada wojenna naszych wojsk uznała za niedogodne przeprowianie się przez rzekę, bronioną przez nieprzyjaciela, — tem bardziej że niedaleko były źródła tej rzeki, które można było obejść suchą nogą... Tak też uczyniono.

Radością wielką powitano ruch ten do odwrotu w obozie krzyżackim, sądząc, że połączone wojska na sam widok potężnych zastępów Niemieckiego Zakonu Rycerzy Maryi, jak chętnie nazywali siebie Krzyżacy, — rzucają się do ucieczki!...

Jakże mało znał swego przeciwnika wódz krzyżacki! Król Jagiełło długo krok każdy obmyślał, rozważał, nieskory był do powzięcia postanowienia, niełatwo się zapalał, lecz z raz obranej drogi bez poważnej przyczyny nie schodził, byle przeciwnością zniechęcić się nie dał. Zawróciwszy od Kurzętnika i ku źródłom Drwęcy dążąc, podeszły wojska Jagiełłowe pod miasteczko Dąbrowno dobrze murami obwarowane i z jednej strony jeziorem osłonięne. Padło Dąbrowno pod szturmem spragnionego boju rycerstwa, które rozłożyło się tu obozem i spędziło noc z 14-go na 15-ty lipca ostatnią przed dniem owym, dniem Sądu Bożego...

Noc to była burzliwa a ulewna, ale burza przeszła głównie nad obozem nieprzyjacielskim, tak że nikt tam oka zmrużyć nie mógł, gdy przeciwnie, cisza niczem niezakłócona w naszym obozie pozwoliła w wypoczynku nabrać sił do walki...

Podobne przewalającym się po niebie ciężkim zwałom chmur, ruszyły się o świcie wojska nasze





WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD
WEDŁUG OBRAZU MATEJKI,

ku wsiom Grunwaldowi i Tanenbergowi, gdzie, jak 17
doniesiono, już się rozłokowali Krzyżacy... jako z
przeciwnej strony ciągnąca chmura... Za chwilę
chmury te się zbliżą, natrą na siebie z całą zacie-
kłością syconą odwiecznymi krzywdami, bólem a nie-
nawiścią ciężarne, błysną płomykami kopij pochylo-
nych, chłodnym połyskiem mieczów obnażonych
ciemne rozświecą niebo, zagrzmią berdyszów grzmo-
tem o stalowe pancerze... Za chwilę...

Za chwilę... gdyż jeszcze nie gotów Król polski
do walki, do której od tak dawna już się sposobił..
Oto ostatnie czyni rachunki, ostatnie przygotowania...
przed Tym, Którego na Sędziego zawezwał!..

Zanim na polu walki ciałem stanie... wzniosł się
teraz przed bitwą, na skrzydłach ducha w niebiosą,
do stopni tronu Najwyższego i tam sprawę ludów
swoich przekłada, w skrusze a pokorze błagając prze-
baczenia za tę krew, która wkrótce, za chwilę popły-
nie... Król polski przed tą ofiarą krwawą, — niekrwa-
wej ofiary mszy św. w kornej słucho postawie...

Z tej wielkiej modlitwy nie mogą wyrwać go, ani
głos Ks. Witolda, ani dowódcy wojsk polskich Zyn-
drama z Maszkowic, naglących króla do wydania
hasła bojowego, gdyż lada chwila Krzyżacy pierwsi
z wysokości stanowisk swoich rzucą się na niżej sto-
jące zastępy polskie i zgniotą je... Te ludzkie głosy
i rady nie przerwały jednak Jagielle narady jego z
Bogiem. Jeszcze się nie czuł zupełnie pojedy-nym,
jeszcze miał w głębiach swej grzesznej niegdyś duszy
wątpliwości jakoweś, co przeszkadzały mu czystym,



18 a pewnym słuszości sprawy swojej, orężnie jej bronić...

Już było około trzeciej po południu, gdy Jagiełło skończył modły, przywdział zbroję i, zwyczajem owoczesnym, przystąpił do pasowania na rycerzy tych wojowników, którzy zaszczytu tego jeszcze nie dostąpili... Aż oto przywodzą przed króla dwóch wysłańców W. Mistrza, dwa obnażone niosących miecze.

Wysłańcy rzekli: „W imieniu W. Mistrza i W. Marszałka i całej braci Zakonu, przynosimy tobie królu, i tobie Księżu Witoldzie, te oto dwa miecze, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie“. Ze spokojem a godnością na to harde wyzwanie odpowie król: „Mieczów mi nie brak, przyjmuję jednak i te, jako zapowiedź zwycięstwa, które od Boga wyłącznie zależy!“ i kazał dać hasło bojowe...

Nadeszła wreszcie chwila...

Zabrzmiały surmy polskie, ozwały się rogi i krzywyły litewskie... Jakby dreszcz przeszedł szeregi bojowe...

Na odgłosy te ryknęły armaty krzyżackie, po raz pierwszy do walki w otwartym polu użyte... Inny grom rozdarł niebiosa od strony polskiej:

„Bogarodzica Dziewica

Bogiem sławiona Maryja!“

zagrzmiała pieśń wojenna Polaków ze stutysięcy piersi mężnych...

I zwarły się szeregi z takim impetem z takim łoskotem, że na milę, pono, był słyszany... Pierwszemi poszły do boju wojska litewsko-ruskie z 300 tatarami.



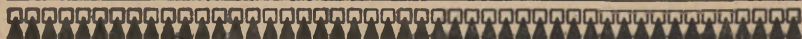
Wojska te zajmowały prawie skrzydło naszej armji. Gorzej stokrotnie uzbrojone od Krzyżaków, parcia żelaznych mężów nie wytrzymały i poszły w rozsypkę, gnane przez uradowanego nieprzyjaciela. Tylko trzy chorągwie smoleńskie, aczkolwiek zdziesiątkowane, z placu boju nie zeszyły, przedarły się do rot polskich i z niemi się połączyły. Z całą zażartością zwrócili się teraz pewni już zwycięstwa Krzyżacy na wojska polskie. Tu jednak trudniejsze mieli zadanie. Owoczesne rycerstwo polskie niewiele ustępowało Krzyżakom w uzbrojeniu i sprawności bojowej, a pod względem jednolitości a szczególnie siłą moralną, tą podniosłością ducha, który towarzyszy każdej dobrej sprawie—stanowczo nieprzyjaciela przewyższało. Krzyżacy przeto nie mogli szeregów polskich przełamać, gdy zaś ukazały się ukryte w lesie polskie chorągwie zapasowe i z rozsypki poczęli wracać Litwini i Tatarzy — ujrzeni się Krzyżacy, na siłach po bezsennej nocy wyczerpani, długiem wyczekiwaniem na upale w otwartem polu, w ciężkiej zbroi stalowej — znużeni, do dalszej walki niezdolnymi.

Kto się nie poddał — ten nałożył głowę. Sam dumny W. Mistrz, Ulryk Jungingen, został zabity, jako i większość komturów i zwierzchności zakonnej.

Na godzinę przed zachodem słońca z całego świetnego wojska krzyżackiego nie pozostało nic... oprócz 18000 poległych i jeńców niezliczonych. Dopełnił się Sąd Boży, który dla winnych stał się dniem gniewu Pańskiego. 22 narodowości złożyły się na potęgę krzyżacką w tym dniu pod 56 sztandarami



20 zebraną, 80000 z górą głów liczącą... I oto w ciągu 4 do 5-ciu godzin nie pozostało z tej potęgi nic, albowiem dotknął ją palec Boży... albowiem wyczerpała się cierpliwość Sędziego nierychliwego, lecz sprawiedliwego.



III.

Idąc tak drogą wypadków owoczesnych nie wybieramy wcale tylko takich, które przynoszą chlubę i zaszczyt przodkom naszym...

Zastanović się musimy i nad błędami ich i czyny naganne i wady poznać, aby z poznania tego wyciągnąć korzystną dla siebie naukę.

Jakkolwiek wypadki dziejowe nie powtarzają się, lecz przyczyny ich, — wady i zalety narodowe zmieniają się bardzo powoli.

To też po zwycięstwie grunwaldzkim spostrzegamy wadę taką, która staje się w dalszych dziejach naszych jakby stałą, błąd taki, który niejednokrotnie po zwycięstwach naszych późniejszych stale popełniamy...

Błędem tym jest nieumiejętność korzystania z odniesionego zwycięstwa... Tak też było po bitwie omawianej. Zamiast iść na Malborg, bezbronną prawie stolicę Zakonu Niemieckiego, — połączone wojska wypoczywają w ciągu dwóch dni, następnie powolnym marszem ciągnąc przez dni ośm, stają pod mu-



22 rami Malbarga w dniu 25-ym lipca. Przez ten czas zdołali rozbitkowie krzyżaccy ochłonać z przerażenia i pod wodzą Henryka Plauena, komtura świeckiego, pozostawionego przez W. Mistrza dla pilnowania granic Pomorza, — skupić się i wzmocnić za potężnymi murami swej stolicy.

Nienawykli do zdobywania silnych twierdz, nie posiadając odpowiednich dział oblężniczych — trudzą się wojska nasze nad tą przez własną nieopatrność stworzoną przeszkodą do dnia 19-go września — bezowocnie...

Jeszcze na początku oblężenia, ducha oblegających krzepiły zewsząd nadchodzące pomyślne wieści o poddawaniu się miast Zakonowi podwładnych, o czem pisze kronikarz Zakonu, Posilge: „Miasta wypędzały swoich komturów i Krzyżaków, jacy jeszcze byli, a król (Władysław Jagiełło) podbijał sobie kraj nadaniami, obietnicami, darami.

Stała się zdrada i zmiana, i to w ciągu jednego miesiąca, o jakiej nigdzie dotychczas nie słyszano!“ Lecz, gdy się oblężenie przedłużało, a *cierpliwości i wytrwałości* brakowało — nie było nadziei zdobycia gniazda potęgi krzyżackiej. Przykładem rozprężenia w obozie połączonych wojsk stał się W. Książę Witold, który pod pozorem chorób w wojsku litewskim panujących i niebezpieczeństwa zagrażającego Litwie od Moskwy—opuścił Jagiełłę.

Za przykładem Witolda poszli wnet książęta mazowieccy, Ziemowit i Janusz, uprowadzając swoje zastępy zbrojne...



Trzeba więc było od oblężenia odstąpić, pozostawić niewygniecionem to gniazdo os, by się mnożyło i krzepło...

Widząc upadek ducha w obozie polsko-litewskim, Henryk Plauen, W. Mistrzem obrany, i słysząc nie chciał o zwrocie ziemi chełmińskiej, pomorskiej i michałowskiej, jak to sam na początku za odstąpienie od oblężenia Malborge proponował...

Widomym na razie owocem zwycięstwa był pokój w Toruniu zawarty, dnia 1-go lutego 1411 r. podpisany. Dziwnie biedną a małą była zdobycz w porównaniu do ogromu wysiłków i ważności zwycięstwa!

Zakon przyznawał Jagielle i Witoldowi dożywotnie posiadanie Żmudzi, zrzekał się ostatecznie już w r. 1409, a więc przed bitwą grunwaldzką, zwróconej Polsce ziemi dobrzyńskiej i zobowiązał się do wypłacenia 100,000 kop groszy praskich tytułem wykupu za jeńców...

Były jednak inne tego zwycięstwa korzyści nad ziem obszary, nad złoto droższe... a w Akcie Unji Horodelskiej w r. 1413 zawartel...

„W Imię Pańskie. Amen.

Ku wieczystej pamięci.

Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość, gdyż ona jedna, nie działa marnie, lecz sama sobą święcąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, używa wszystkim pokoju, skupia, co się rozpiezchło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszy-



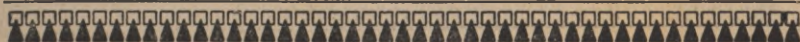
stkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ułęknie się gróźb niczyich.

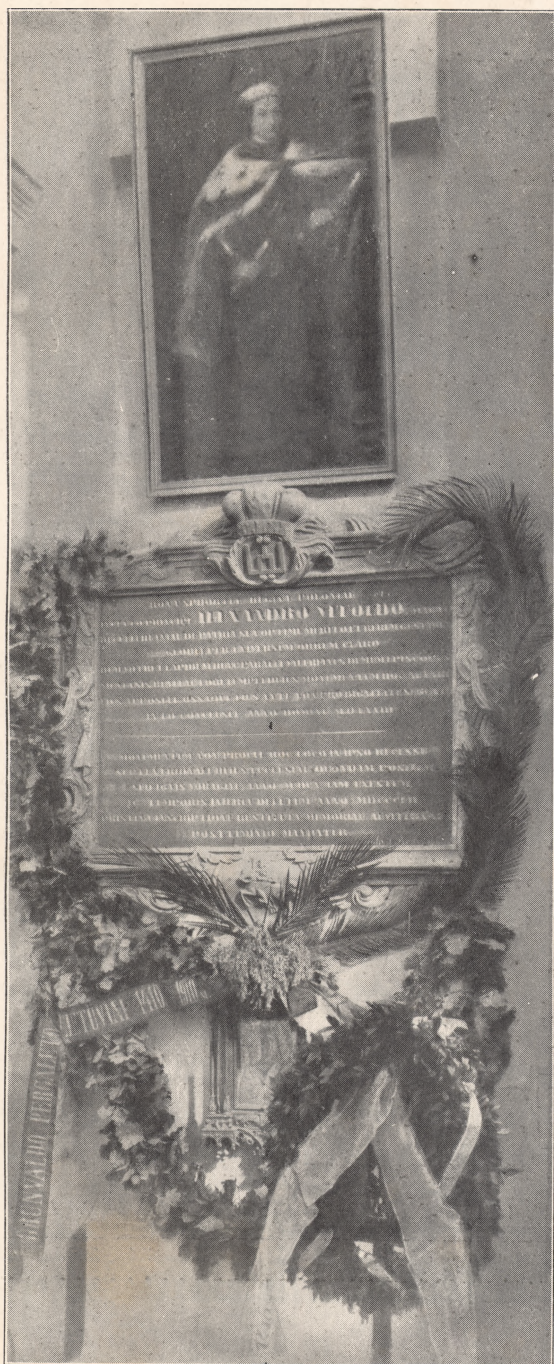
Miłość ta tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wie dzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty prawych, a kto nią wzgardzi, ten się wszystkiego dobra pozbędzie.

Dlatego my, prałaci, rycerstwo i szlachta Korony Polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnem ku niej dysząc uczuciem zespoliliśmy i zjednoczyli i dokumentem niniejszym zespalamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe ze wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziemi, mianowicie zaś z tymi, którym najjaśniejszy książę i pan Władysław, z Bożej łaski, król polski, tudzież oświecony książę i pan, rzeczony Witold, Wielki Książę litewski, nadali na prośby nasze i mocą dokumentów zatwierdzili łaski swobód, wolności i przywilejów.

Zespoliliśmy, mówimy, i zjednoczyli, aby na wieczne czasy mogli używać naszych herbów i klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach naszych, a któremi oni cieszyć się mają na znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem.

Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością





GRÓB WITOLDA
W KATEDRZE
WILEŃSKIEJ
W ROCZNICĘ
GRUNWALDZKĄ.

i braterstwem i staną się nam równymi, jak już sama wspólność praw i przywilejów porównała ich z nami.

I przysięgamy im słowem czci i przysięgi, nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim i pracować usilnie u panów naszych Władysława i Witolda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodroblewości, aby ich coraz hojniejszemi darzyli swobodami, aby nigdy nie przedstawiali pomnażać im łask i pożytków.

Co też i pomienieni panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem.“

Słowa powyższe były dowodem, że oba narody, polski i litewski, zrozumiały na polu grunwaldzkim, korzyści z wzajemnego połączenia się płynące. Na nic było Łokietkowe pod Płowcami zwycięstwo nad Zakonem. Na nic była Witoldowa na Tatarów wyprawa, straszną klęską jego nad brzegami Worskli w r. 1399 zakończona. Na nic były wszystkie ze strony Litwy i Żmudzi ofiary w walce z potężnym Zakonem.

Lecz gdy ramiona Polaka i Litwina wzajemnie się wsparły, gdy obaj wspólne zrozumieli krzywdy i wspólny przed sobą ujrzeli cel — zrozumieli, że oni dwaj stanowić powinni jedno, by dochodzić do zwycięstw podobnych Grunwaldowi.

Zaczątek tego zrozumienia widzimy w Unji Krew-



26 skiej w r. 1385. Gdy zwycięstwo pod Grunwaldem było tego połączenia się, jakby próbnego,—wspaniałą pieczęcią,—Unja Horodelska staje się zupełnie zrozumiałem następstwem, rozszerzeniem, potwierdzeniem Krewskiej.

I jak po Unji Krewskiej przyszła klęska Zakonu pod Grunwaldem, tak też po Unji Horodelskiej widzimy stałe a niejednokrotne porażki Krzyżaków, którzy co lat kilka porywali się do broni, chcąc pomścić pogrom z r. 1410. Tak, jeszcze za życia Jagiełły, w r. 1422 pokojem mielneńskim zrzekają się Krzyżacy wszelkich rzekomych praw swoich do Żmudzi raz na zawsze, nadto odступują Polsce miasto Nieszawę oraz parę jeszcze miejscowości pogranicznych.

Nie dość na tem: w dziesięć lat po tej porażce znowu porywają Krzyżacy za oręż, i znowu pokonani połączeni siłami polsko-litewskimi — zmuszeni są upokorzyć się, pokojem w Brześciu Kujawskim zawartym, przyrzekając rzeczzonego pokoju nie naruszać pod grozą pozbawienia W. Mistrza zwierzchności nad Zakonem.

Aż wreszcie w r. 1466, po drugiej „Wielkiej Wojnie“, która 13 lat się ciągnęła dojrzał w zupełności siew grunwaldzki!

Na mocy traktatu, spisane go w Toruniu, wracają wreszcie do Polski: Pomorze, ziemie chełmińska i michałowska, zachodnia część Prus z Malborkiem, stolicą Krzyżacką, i Warmią...

To były zwycięstwa oręża polsko-litewskiego nad orężem Zakonu Niemieckiego... Zwycięstwa siły bru-



talnej wtenczas tylko zaszczyt przynoszą, gdy są koniecznością wywołane, gdy w obronie słusznej sprawy zostały odniesione. Że zwycięstwa nasze istotnie zaszczytnymi były, znajdujemy najbardziej przekonujący dowód w tej ostatniej 13-toletniej z Zakonem wojnie. Nękanie samowolą komturów i rycerzy krzyżackich, przygniatające ciężarem podatków na coraz to nowe zaciągi najemnego żołnierza, gdyż dopływ zachodnio-europejskiego rycerstwa od bitwy grunwaldzkiej prawie przestał istnieć, zachęcane prawnopañstwowem położeniem sąsiednich miast polskich, — Stany pruskie utworzyły między sobą tak zwany Związek pruski, związek tajny przeciw przemocy krzyżackiej. Związek ten aktem uroczystym z r. 1454 poddał się pod opiekę króla polskiego... To już akt zbiorowej woli narodu, to znowu sąd, ludzki sąd nad długoletnimi zbrodniami i mactwami Zakonu; sąd, wydany przez własnych jego poddanych, tej samej przeważnie już, co i Zakon, niemieckiej narodowości.

Ten tryumf prawa i ustroju społecznego polskiego nad niemieckim, tryumf bez użycia siły, bez krwi rozlewu,—to spełnienie tej Jagiełłowej ofiary bezkrwawej, której w takim skupieniu i zapamiętaniu słuchał przed wstrętnym rozlewem krwi, oczekującym go na łanach Grunwaldu. W naszym dzisiejszem pojęciu, które w wojnie wszelkiej widzi tylko hańbę wieku, to pokojowe zwycięstwo kultury polskiej nad niemiecką zaiste większem jest, niż zwyciężenie niemieckiej przemocy przez polską, koniecznością jeno wywołane.



Po wymienionych dowodach korzyści połączenia się dwóch narodów, przyszło wreszcie do ich ostatecznego zlania się w jedną nierozzerwalną całość.

Już przy prawnuku Jagiełłowym, Zygmuncie Augustie II, dnia 1-go lipca 1569, zaprzysiężonym został akt Unji, Lubelską zwanej, który opiewał: „Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna wspólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw w jeden lud zniosła i spoiła“.

Zanim do wiekopomnego aktu Unji Lubelskiej doszło, nie mało musiał się natrudzić i Król, Zygmunt August i światli jego pomocnicy. Nawet tak widocznie zbawienny czyn, jak połączenie dwóch, siłą samych wypadków połączonych ludów, miał swoich przeciwników nie tylko pomiędzy sąsiadami, którzy się obawiali wciąż wzrastającej potęgi państwa Jagielloń, lecz i pośród obywateli tegoż państwa.

Niechętnymi Unji byli magnaci litewscy, którym chodziło o osobiste przywileje dziedziczne, nie zaś o dobro państwa...

I dzisiaj mamy takich, którzy wolą widzieć znowu rozdartym naród, który wieki całe zespoliły... Czy to prawi synowie narodu, a kraju obywatele, czy też jego wrogowie? Zważ i osądź, czytelniku, nie bacząc na stanowiska i nazwiska tych, którzy potrójną łamią Unję, osądź, pomnąc tylko na prawdę ewangeliczną: „Po czynach ich poznacie je“.





KATEDRA WILEŃSKA W DNIU 2/15 LIPCA 1910 ROKU.

Gdyśmy w wiekopomną rocznicę przybyli do katedry wileńskiej, by wieńce zielone nadziei naszych u stóp wizerunku Witoldowego złożyć, podczas uroczystego nabożeństwa rozmodleni, w dźwięki organowe a przemożne:

„Ciebie, Boże, chwalimy“

zasłuchani, na dymach kadzidlanych myślą i uczuciem serc naszych, wspomnieniem pobudzonych aż w niebiosą, poprzód tron Najwyższego unieśliśmy się, duszy oczyma ujrzeliśmy hufy napowietrzne, jak w dniu onym ziemskie, na się nacierające z nim, z Witoldem płomiennym na czele...

Tęsknotą naszą zbudzony z podziemi świątyni się wzniośł poprzez płyty kamienne, wrzeczadze a stropy, by z rękoma wzniesionemi, z mieczem w prawicy, szczyt na lewicy dzierżąc przypaść przed tron, na którym On, Jagiełło, Brat i Król, w majestacie niewzruszonego spokoju i zadumy głębokiej, zasiadł...

Gorąco a gwałtownie musi coś Królowi-Bratu przekładać, jak ongi, gdy do namiotu królewskiego raz po raz wpadając z Zyndramem z Maszkowic, wołał: „Hasło daj! Czas, już czas!“

A za nim wszystkich ziem korony i księstwa głosy przez usta anielskie do majestatu królewskiego się



30 chylą, nędze swe dzisiejsze, cierpienia wiekowe, bóle serdeczne w kochaniu wiernem, jako ojcu zwierzają...

Słucha Król... pochyla się głowa sędziwa, koroną wieńczona, spojrzeniem ku naszemu padołowi płaczu sięga, pod stopy swe rzuconego płaszcza białego krzyżem znaczonego nie widzi, ni hełmu z pękiem pawich piór, ni miecza, ni rękawicy krzyżackiej...

Tęży wzrok... patrzy...

Spojrzenie orle zwały obłoków a chmur ciężkich przebija, królestwo swe postrzega... I zasępi się nagle oblicze królewskie, czoło się w bruzdy głębokie pokraja... patrzy jeszcze... smutno głową pokiwa... berłem nie ruszy... znaku nie daje...

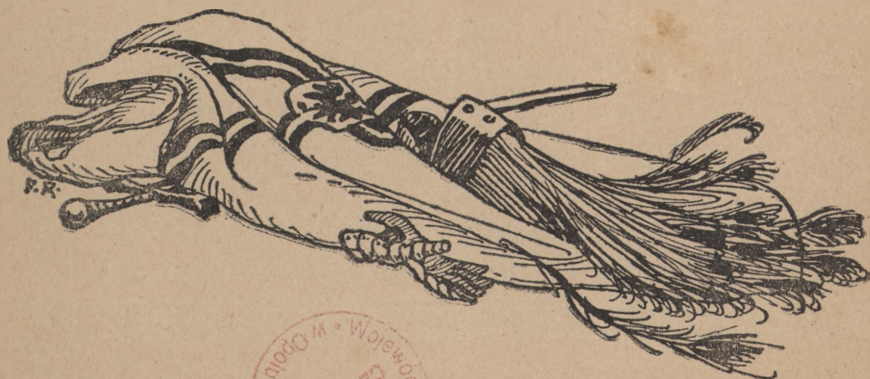
„Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą“... szepną usta, powieki łzą ciężarne spojrzenie orle przykryją... tylko bruzdy na licu i czole się pogłębia, tylko głowa niżej na pierś opadnie...

„Święty Boże, Święty mocny,

„Święty a nieśmiertelny,

„Zmiłuj się nad nami...”

rozjękną głosy anielskie, dokoła tronu skupione...



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314646



000-314646-00-0